„Matka Boża sama mnie prowadziła do Marianów”

O swoim niezwykłym powołaniu, życiu na misji i wyzwaniach duszpasterskich w kraju, gdzie katolicy stanowią zaledwie 2% społeczeństwa, z bratem Mariuszem Machulem MIC rozmawiał Michał Krajski.

Jak Brat trafił do Zgromadzenia Księży Marianów?

Do dzisiejszego dnia to dla mnie tajemnica. Najbliższe sanktuarium od mojego domu rodzinnego to Kodeń, gdzie służą Oblaci Maryi Niepokalanej. Moja mama, gdy była w stanie błogosławionym, 15 sierpnia pojechała właśnie do Kodnia. Prosiła Matkę Bożą Kodeńską, żeby przyjęła mnie pod opiekę i pomogła wychować. Jeździłem też do Niepokalanowa, gdzie są Franciszkanie, chodziłem pieszo do Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej do Paulinów.

Już wtedy Brat wiedział, że chce zostać zakonnikiem?

Nie pamiętam dokładnie od kiedy, ale często prosiłem w modlitwie, żeby Pan Bóg pokazał mi drogę, którą dla mnie wyznaczył. Miałem świadomość, że to będzie moje szczęście – będę spełniony i szczęśliwy, jeśli wejdę w to, co Pan Bóg dla mnie zaplanował.

Nie miał Brat nigdy wątpliwości co do swojego powołania?

W Zgromadzeniu jestem już prawie 33 lata i nie miałem takiego momentu, kiedy mógłbym powiedzieć z ręką na sercu, że to nie jest moja droga. Zawsze czułem, że to jest to, pomimo jakichś upadków, grzechów, różnych niedociągnięć. W wielu domach już pracowałem, z różnymi ludźmi służyłem, z różnymi współbraćmi w różnych sytuacjach. Życie jest bogate, historia ludzi i zdarzeń jest różnorodna – jest wszystko: dobro i zło, radość i łzy. Ale nie było takiego momentu, żebym mógł powiedzieć, że źle wybrałem. Za tę wielką łaskę dziękuję Panu Bogu nieustannie.

Czy od początku Brat wiedział, że zostanie bratem, a nie księdzem?

Wstąpiłem do Zgromadzenia w wieku 18 lat z myślą, aby zostać bratem zakonnym. Już na początku mojej drogi księża w Stoczku Klasztornym mówili: „Zrobisz maturę, pójdziesz do seminarium, spokojnie sobie poradzisz. Lepiej, żebyś jako ksiądz odprawił jedną Mszę św., niż jako brat całe życie pracował”. W związku z tym w moim sercu pojawiło się wiele pytań, którą

drogę wybrać: „Czego Boże chcesz? Kim mam być?”. Z tą modlitwą pojechałem na prymicje ks. Włodka Hałasa MIC do Lichenia. Główną moją intencją było rozeznanie: czy mam być bratem, czy księdzem.

Co się wydarzyło w Licheniu?

Najpierw była uroczysta Msza św., a potem poszliśmy do sali maryjnej na przyjęcie. Stałem trochę niepewne w rogu sali, gdy nagle podszedł do mnie jakiś ksiądz staruszek i zapytał: „Kim pan jest?”. Odpowiedziałem, że jestem bratem zakonnym w postulacie w Stoczku. A on spojrzał na mnie i powiedział: „Jakbym ja teraz podejmował decyzję, kim mam być, to zostałbym bratem zakonnym. To bardzo piękne powołanie, szczególnie u Marianów. Marianie mają być jak Maryja. Maryja zawsze cicho, spokojnie służyła Jezusowi. A wy bracia w zgromadzeniu robicie to, co robiła Maryja”.

Kim był ten kapłan?

Okazało się, że to był ks. Olgierd Nasalski MIC. Nie wiedział, z jaką prośbą i modlitwą przyjechałem do Lichenia. Jestem przekonany, że został posłany przez Pana Boga i Maryję Licheńską, żeby odpowiedzieć na moje pytanie i pokazać mi właściwą drogę.

Skąd się wzięło marzenie Brata o pracy na Wschodzie?

Dzień przed złożeniem pierwszych ślubów w Skórcu przyjechał do nas ówczesny generał ks. Adam Boniecki MIC. Opowiadał o różnych miejscach po wizytacji generalnej – Brazylii, Stanach Zjednoczonych, Afryce, Europie Wschodniej. Byłem zawsze strachliwy, jeśli chodzi o wypowiedzi, ale Pan Bóg dał mi łaskę, żebym zabrał głos. Zapytałem: „Gdzie ojciec generał widzi największą potrzebę pracy dla brata zakonnego?”. Praktycznie bez zastanowienia odpowiedział, że według jego oceny największa potrzeba jest na Wschodzie. Wymienił wtedy ks. Lucjana Pawlika MIC, który pracował na Białorusi – człowieka z historią, który był kilka razy więziony. Od razu zrozumiałem, że to słowo Boga dla mnie.

Jak długo Brat czekał na wyjazd?

Prawie 30 lat! Kolejni prowincjałowie mówili: „Na razie nie, w Polsce też są duże potrzeby”. Dopiero ks. Tomasz Nowaczek MIC jako prowincjał, po wizytacji w Kazachstanie, powiedział, że widzi potrzebę i możliwość, żebym pojechał do Tajynszy. Dzięki temu wspólnota miała być pełna, trzyosobowa, były też różne możliwości pracy. Po wyborach nowy prowincjał ks. Eugeniusz Zarzeczny MIC podjął ostateczną decyzję i we wrześniu poleciałem do Kazachstanu.

Jakie były pierwsze wrażenia Brata z Kazachstanu?

Zdziwiłem się! Jak wziąłem udział w pierwszej Mszy św. w Tajynszy i spojrzałem na ludzi – ich wygląd, ubrania, zachowanie – to jakbym nie wiedział, że jestem w Kazachstanie, powiedziałbym, że to normalna parafia polska. Wszyscy Słowianie, nie było żadnych ludzi o rysach wschodnich. To bardzo serdeczni, dobrzy ludzie, naznaczeni może większą biedą niż w Polsce, mniejszymi możliwościami, ale jeśli chodzi o serdeczność i oddanie tych, którzy chodzą do kościoła – to są wspaniali. Jesteśmy otoczeni wielką miłością, życzliwością, troską. Jak wyjeżdżam na urlop, boją się, że nie wrócę, modlą się cały czas o mój powrót.

Skąd ta tęsknota?

To wynika z tego, że przez wiele lat doświadczyli braku Kościoła i sakramentów. To powoduje, że ciągle pragną, żeby ktoś z nimi był, żeby kościół był otwarty. Jak ksiądz wyjedzie, pragną, żeby był choćby brat albo siostra zakonna, która się z nimi pomodli.

Jak wygląda sytuacja na miejscu?

Sama Tajynsza, gdzie jest główny kościół parafialny, to miasteczko piętnastotysięczne, które ma perspektywy rozwoju. Natomiast wioski, w których są kaplice dojazdowe, chylą się ku upadkowi. Proces umierania wiosek postępuje, a to niestety skutkuje zmniejszaniem się liczby wiernych. Młodzież masowo wyjeżdża do większych ośrodków, często wraz z całymi rodzinami, gdyż nie widzą tu perspektyw rozwoju.

Nasi Czytelnicy znają historię oratorium dla dzieci w Karagandzie. W Tajynszy jednak też ono kiedyś działało?

Tak, gdy były siostry – ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, potem Nazaretanki. W soboty przychodziły dzieci, były gry, zabawy, ►

◂ zajęcia plastyczno-muzyczne, katecheza. Akurat, gdy siostry wyjechały z powodu braku powołań, ja przyjechałem do Tajynszy. Zaczęliśmy myśleć o kontynuacji. Języka jeszcze nie znałem na tyle, żeby prowadzić katechezę. Do dzieci trzeba mieć predyspozycje – siostry mają to wpisane w naturę, a ja jestem bardziej „mechaniczno-remontowy".

Co się stało z planami oratorium?

Przyszedł do nas młody ks. Aleksander Gołowko MIC, który pracował z młodzieżą w Karagandzie. Pojawiła się perspektywa, że się tym zajmie. Panie z parafii nas dopingowały: „Zróbcie coś dla dzieci!". Przygotowaliśmy projekt – one miały prowadzić zajęcia plastyczno-muzyczne, my katechezę. Ale gdy przyszedł czas na konkrety, wszystkie się wycofały – jedna pracuje w soboty, druga musi się zająć rodziną, trzecia ma niestałą pracę. Pomagamy dzieciom na różne sposoby, ale niestety, na razie nie ma możliwości utworzenia oratorium jako instytucji, która będzie regularnie przyjmować dzieci pod opiekę.

Może opowiedzieć Brat o najsłynniejszym sanktuarium maryjnym w Kazachstanie, które mieści się w Oziornoje? Jaka jest jego historia?

To niezwykłe miejsce. Oziornoje zostało założone przez polskich zesłańców w czerwcu 1936 r. Podczas II wojny światowej, zimą 1940/1941, nastał głód, podczas którego mieszkańcy modlili się do Matki Bożej o ratunek. 25 marca 1941 r., w uroczystość Zwiastowania NMP, podczas gwałtownych roztopów topniejąca woda wypełniła powierzchnię wyschniętego jeziora na zachodnim krańcu wsi, w którym pojawiło się mnóstwo ryb. Ludzie uznali to za cud. Ryby uratowały ich od śmierci głodowej. Jezioro wyschło ponownie w 1955 r. W 1990 r. we wsi powstała parafia pw. Matki Bożej Królowej Pokoju.

11 lipca 2011 r. świątynia w Oziornoje została oficjalnie ogłoszona przez Konferencję Katolickich Biskupów Kazachstanu „sanktuarium narodowym".

Marianie posługują w Kazachstanie przede wszystkim Polakom, których przodkowie zostali wywiezieni w czasach ZSRR. Może Brat o tym więcej powiedzieć?

To straszliwe historie. Podczas wywózek za czasów sowieckich wielu Polaków umierało już w podróży i na miejscu głównie z trzech powodów: chorób, głodu i mrozu. Rodziny były rozdzielane, ludzie wiezieni w bydlęcych wagonach bez jedzenia, wody, opieki medycznej. Kto przeżył transport, musiał zmierzyć się z syberyjskim klimatem, brakiem żywności, ciężką pracą. Ci, którzy zostali, ich dzieci i wnuki, tworzą nasze parafie. Noszą w sobie tę traumę pokoleń, ale też ogromną wiarę. To ludzie zahartowani cierpieniem, dla których wiara była często jedyną nadzieją przetrwania. Gdy widzę starszych parafian, widzę w ich oczach całą historię – i ból, i niezłomność.

Jakie są Wasze obecne wyzwania?

Czekamy na zmiany personalne. Mamy świadomość, że w Tajynszy powinno być dwóch księży, żeby otoczyć ludzi troską sakramentalną – odprawianiem Mszy św., sprawowaniem sakramentów. Obecnie jest tylko ks. Aleksiej Miciński MIC i ja.

Co daje Bratu największą radość w tej misji?

To że mogę służyć tym ludziom, którzy naprawdę tego potrzebują. Widzę, jak bardzo im zależy na obecności Kościoła. Ta wdzięczność, ta miłość, którą okazują – to jest bezcenne. Mimo trudności, mimo tego, że niektóre wioski wymierają, czasami dociera się do pojedynczych ludzi. To daje mi poczucie, że to co robię, ma sens. Mam nadzieję, że wolą Bożą wciąż będzie moja posługa tutaj w Kazachstanie. ▪